

TOMASZ STAŃCZYK
WITOLD PASEK

NIE TYLKO

30

**Polskie
Termopile**
Walczyli do końca

Polskie
Termopile
Walczyli do końca

[Kup książkę](#)

TOMASZ STAŃCZYK

WITOLD PASEK

NIE TYLKO



polskie
Termopile
Walczyli do końca

FRONDA

[Kup książkę](#)

Okładka i fotoedycja
Fahrenheit 451

Zdjęcie na okładce
© Łukasz Dyczkowski, zdjęcie przedstawia uczestnika
Stowarzyszenia Historycznego im. 10 Pułku Piechoty z Łowicza

Redakcja i korekta
Ewa Popielarz

Dyrektor projektów wydawniczych
Maciej Marchewicz

Projekt graficzny, układ ilustracji i podpisy, łamanie
TEKST Projekt, Łódź

ISBN 978-83-8079-079-7

Copyright © by Witold Pasek
Copyright © by Tomasz Stańczyk
Copyright © for Fronda PL Sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
Ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34
e-mail: fronda@fronda.pl

www.wydawnictwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo
www.twitter.com/Wyd_Frona

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY
i DZIEDZICTWA NARODOWEGO



**NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA**



[Kup książkę](#)

Spis treści

I. Zbaraż, czyli triumf wytrwałości (Tomasz Stańczyk)	7
II. Hodów – elearskie Termopile (Witold Pasek).....	33
III. Od Smoleńska do Lipska. Nie tylko czas honoru (Tomasz Stańczyk)	53
IV. Grochów, przedmurze Warszawy (Tomasz Stańczyk)	81
V. Marsz przez Ulinę Małą. Niedośzłe Termopile Józefa Piłsudskiego (Tomasz Stańczyk)	107
VI. Rokitna. Zwycięstwo było blisko (Tomasz Stańczyk)	125
VII. Lwów – miasto wierne Rzeczypospolitej (Tomasz Stańczyk)	137
VIII. Bój i zbrodnia pod Zadwórzem (Tomasz Stańczyk)	165
IX. Kresowe Termopile żołnierzy KOP (Witold Pasek).....	191
X. Grodno – miasto godne Virtuti Militari (Tomasz Stańczyk)	213
XI. Wołyńska wyspa ocalenia (Tomasz Stańczyk)	227

I

**ZBARAŻ,
CZYLI TRIUMF
WYTRWAŁOŚCI**

[Kup książkę](#)

DUCHA OBRONY ZBARAŻA nie pozwolił zgasić książę Jeremi Wiśniowiecki. Gdyby nie on, wojska koronne poniosłyby zapewne kolejną upokarzającą klęskę w walce z Kozakami i Tatarami.

Kozacka rebelia, która wybuchła w 1648 roku, rozszedrzała się niczym ogień po stepie. Ale hetman Mikołaj Potocki był tak pewny siebie, że pisał do króla Władysława IV: „Nie ruszyłem się dla wylania krwi chrześcijańskiej swego czasu bratniej, potrzebnej Rzeczypospolitej, ale aby nie dobywszy broni, strachem samym wojnę skończył i rozumem przysługę WKMci uczynił”. Zapewne ta nieuzasadniona pewność siebie spowodowała, że hetman podzielił swoje siły.

Część wojska pod dowództwem jego syna Stefana została osaczona 29 kwietnia pod Żółtymi Wodami. Broniła się w obozie przez ponad dwa tygodnie. Podczas próby przebicia się do głównych sił, 16 maja, doszło do pogromu. Syn hetmana poległ, a do niewoli dostał się Stefan Czarnecki, przyszły bohater wojny ze Szwecją.

Na kolejną klęskę nie musiał już patrzeć król Władysław IV, który zmarł 20 maja. Spadła na wojska hetmana Mikołaja Potockiego niespełna tydzień później pod Korsuniem. Tu także decydujący cios zadali Kozacy – podczas





Guillaume Le Vasseur de Beauplan, wojskowy inżynier, pisarz i wybitny kartograf, uczestnik wyprawy hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego przeciwko Kozakom, jest autorem słynnego dzieła o Ukrainie *Opisanie Ukrainy*, którą tworzą liczne prowincje Królestwa Polskiego leżące pomiędzy granicami Moskwy i Transylwanii. Wraz z wiadomościami o zwyczajach, sposobie życia i prowadzenia wojny jej mieszkańców, z którego chętnie korzystał Henryk Sienkiewicz pisząc *Trylogię*, a w szczególności *Ogniem i mieczem* (na ilustracji mapa ziem ukraińskich – dzieło Francuza).

odwrotu sił koronnych, szykując na ich drodze zasadzkę. Hetman Potocki i hetman polny Marcin Kalinowski dostali się do niewoli.

W miejsce hetmanów mianowano regimentarzy. Na ich wybór decydujący wpływ miał kanclerz Jerzy Ossoliński. Teraz dowodzić mieli Mikołaj Ostroróg, Aleksander Koniecpolski i Władysław Dominik Zasławski-Ostrogski. Kozacy nazywali ich złośliwie: łaciną, dzieciną i pierzyną. Pierwszy był wykształcony na zagranicznych uniwersytetach, miał jednak także doświadczenie wojskowe, drugiego nazwano tak z powodu młodego wieku – miał dwadzieścia osiem lat. Trzeci przejawiał zamiłowanie do wygod i nie wyróżniał się inteligencją.

Ossoliński pominął księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, właściciela ogromnych dóbr na Zadnieprzu, opanowanych przez rebeliantów, niezwykle popularnego wśród wojska. Kanclerz liczył na porozumienie się z Chmielnickim. Książę zaś był temu przeciwny. Uważał, że trzeba zgnieść bezwzględnie bunt – i sam to robił. Okrucieństwami odpowiadał na okrucieństwa Kozaków. Ukraińska powstańcza armia Chmielnickiego paliła, rżnęła i gwałciła. Kronikarz żydowski Hannower pisał:

Z jednych zdarto skórę, a ciało rzucono psom na żer, innym obcięto ręce i nogi, a tułów rzucono na drogę (...) Dzieci zarzynano w łonach matek; wiele dzieci pocięto w kawały jak ryby. (...) I wieszali niemowlęta na pierśsiach matek, inne dzieci nabijano na rożen i tak pieczono na ogniu i przynoszono matkom, aby jadły ich mięso (...) Wszytko to czynili, gdziekolwiek dotarli, nie inaczej postępowali z Polakami, a szczególnie z księżmi.

W Pohrebyszczach, gdzie Maksym Krzywonos dokonał rzezi Polaków i Żydów, w odwecie wójt, rajcowie i popi,

choćby w najmniejszym stopniu sprzyjający rebeliantom, zostali wbici na pal.

Ossoliński, pomijając Wiśniowieckiego, miał też na myśli zbliżającą się elekcję. Nie był mu potrzebny popularny regimentarz mogący zamieszać przy wyborze króla. A być może sam marzący o koronie.

20 września rozpoczęła się trzydniowa bitwa pod Piławcami. Dał się we znaki brak spójnego, sprężystego dowodzenia. Tylko co do jednego regimentarze byli zgodni: trzeba się wycofać. W nocy rozeszła się wśród wojska pogłoska, że dowódcy uciekli, a pod Piławce nadciągają Tatarzy. Wybuchła panika i zaczęła się bezładna, pospieszna ucieczka. „Uciekali, choć nikt ich nie gonił” – zanotował w swym diariuszu zgorszony Albrycht Radziwiłł, dodając, że wojska „ani miłość ojczyzny, ani honor, ani infamia zebrać do kupy nie mogła”. Jednym z nielicznych, którzy usiłowali przeciwstawić się panice, był Wiśniowiecki. On i jego żołnierze bili się dobrze.

W cieniu haniebnej klęski odbywała się elekcja. O tron rywalizowali bracia: Jan Kazimierz Waza i biskup Karol Ferdynand. Pierwszy skłaniał się ku pokojowemu rozwiązaniu konfliktu, drugi – ku siłowemu. Nie doszło jednak do konfrontacji na polu elekcyjnym. Karol Ferdynand zaniechał ubiegania się o koronę.

Tłem dla tej rezygnacji było jasno wyrażone stanowisko Chmielnickiego. Dał wprost do zrozumienia, że opowiada się za wyborem Jana Kazimierza. Ta elekcja dawała więc szansę na uspokojenie sytuacji i pokojowe rozmowy. Ale w międzyczasie pod naciskiem polskiego wojska naczelne dowództwo zostało przekazane księciu Wiśniowieckiemu. Nie było to jednak po myśli króla-elekta. Wiedział, że ta nominacja rozdrażni Chmielnickiego.

Gdy wysłannicy Rzeczypospolitej, na czele z senatorem Adamem Kisielem, zwolennikiem ugody z Kozakami,



Jeremi Michał Korybut Wiśniowiecki zwany Jarema lub Młotem na Kozaków – postać nietuzinkowa i kontrowersyjna. Dla dziewiętnastowiecznych historyków żydowskich bohater, bowiem podczas wojen kozackich uratował wielu zaporoskich Żydów. Dla szlachty wzór do naśladowania, patriota, znakomity wódz i obrońca tradycji. Henryk Sienkiewicz niemalże usakralizował księcia na kartach *Ogniem i mieczem*. Przez niektórych polskich historyków oskarżany o wręcz sadystyczne metody sprawowania władzy. Jedno nie pozostawia wątpliwości – dzięki jego postawie oblężenie Zbaraża skończyło się niepowodzeniem.



Bohdan Zenobi Chmielnicki – hetman zaporoski, postać barwna, niejednoznaczna, narodowy bohater Ukrainy. Mógł pochwalić się pokonaniem wojsk koronnych w bitwach nad Żółtymi Wodami, pod Korsuniem, Piławcami i Batohem, ale z powodu swej chwiejnej polityki, lawirowania między Rzeczypospolitą, Rosją i Turcją, nigdy nie zrealizował swego marzenia – utworzenia na ziemiach Ukrainy niezależnego bytu państwowego. Bez wątplenia powstanie kozackie w latach 1648–1654, którego był przywódcą, znacznie osłabiło potencjał militarny i polityczny Rzeczypospolitej i w dalszej perspektywie przyczyniło się do upadku państwa polskiego.

przyjechali do Perejasławia, by wręczyć Chmielnickiemu buławę wojska zaporoskiego, przywódca rebelii i jego pułkownicy, pewni swojej siły po odniesionych zwycięstwach, przyjęli delegację butnie, wręcz obelżywie. Wznowienie działań wojennych było więc tylko kwestią czasu. Po wielkich klęskach roku poprzedniego nastroje w wojsku koronnym były dramatycznie złe. Pogorszyła je decyzja Jana Kazimierza, który pozbawił Wiśniowieckiego dowodzenia armią koronną. Miał mu powiedzieć: „Nie chciałeś, żebym był królem, to teraz ja nie chcę, żebyś był hetmanem”.

Niedługo potem Jan Kazimierz mianował trzech regimentarzy. Nie cieszyli się zaufaniem żołnierzy. Historyk Ludwik Kubala pisał o Andrzeju Firleju, że wprawdzie był doświadczonym dowódcą, ale już mocno schorowanym, a poza tym jako kalwin był w wojsku nielubiany. Stanisław Lanckoroński to wprawdzie dobry żołnierz, ale zły przywódca. Wreszcie Mikołaj Ostroróg: „Nie znał się na wojskowości i zdumiewał żołnierzy, ile razy co dobrego zdziałał”.

Z takimi wodzami cofała się w czerwcu 1649 roku, topniejąca z powodu dezercji, armia koronna spod Konstantynowa ku Zbarażowi, na wieść o pochodzie wielokrotnie liczniejszych wojsk kozackich i tatarskich. Nieprzyjmowanie w tej sytuacji bitwy w polu było rozsądne. W Zbarażu znajdował się nie tak dawno wybudowany zamek, otoczony fosą, będący nowoczesnym dziełem fortyfikacyjnym. Nie mógł jednak pomieścić nadciągającego wojska, liczącego około 15–18 tysięcy ludzi. Połowę z nich stanowili żołnierze (w zdecydowanej większości była to jazda), pozostali to czeladź. Dlatego też, po przybyciu 30 czerwca wojska do Zbaraża, na przedpolu zamku i miasta powstał obóz. Zaczęto go otaczać wałami i poprzedzającymi je rowami. Pomyślano był tak, żeby zmieściły się w nim spodziewane

posiłki. Wkrótce miało się okazać, że na żadne wzmocnienie sił nie można liczyć, a długa linia obrony będzie sprawiać same kłopoty.

Nastroje wojska były złe. W tej trudnej sytuacji regimentarzowi Andrzejowi Firlejowi nie zabrakło rozsądku. Wezwał do Zbaraża Jeremiego Wiśniowieckiego. Lanczokoroński ofiarowywał mu nawet swoją buławę, ale książę miał odpowiedzieć: „Nie ja WPanom dawałem buławę i odbierać jej też nie będę”. Jednak odtąd wszyscy uważali go za naczelnego wodza.

Wiśniowiecki, choć nie odnosił wcześniej wielkich zwycięstw – trudno zresztą o to było, bo nie został przecież hetmanem, miał tylko swoje prywatne wojsko – cieszył się sławą dobrego wojownika, odważnego i walecznego. Do Zbaraża przybył 7 lipca. Dwa dni później nadsięgnęło całe jego wojsko, około 2, może 3 tysięcy żołnierzy.

A wtem pod siedmiobarwną bramą zamajaczyło coś i majaczyło coraz wyraźniej, i wynurzało się z dali i zbliżało coraz bardziej, i widniało coraz dokładniej – aż w końcu ukazały się chorągwie, proporce, buńczuki – później las proporczyków – oczy nie dały dłużej wątpić: było to wojsko. Wówczas jeden olbrzymi okrzyk wyrwał się ze wszystkich piersi, okrzyk niepojętej radości:

– Jeremi! Jeremi! Jeremi!

Najstarszych żołnierzy ogarnął po prostu szał. Jedni rzucili się z wałów, przebrnęli fosę i biegli piechotą przez zalaną wodą równinę ku zbliżającym się pułkom; drudzy lecieli do koni; inni śmieli się; inni płakali, składając ręce lub wyciągali je ku niebu, wołając: „Idzie nasz ojciec, nasz zbawca, nasz wódz!”.

Tak wyglądało powitanie Wiśniowieckiego w opisie Henryka Sienkiewicza w *Ogniem i mieczem*. Obraz ten jest

wprawdzie tworem wyobraźni pisarza, odpowiada jednak ściśle nastrojowi, jaki podawały ówczesne źródła

Przybycie księcia wzmocniło morale żołnierzy. Zobaczyli w nim wodza i „biada temu, kto by się śmiał sprzeciwić” – jak pisał Kubala. Pod dowództwem Wiśniowieckiego gotowi byli walczyć bez pieniędzy nawet pół roku.

W kilka dni później nadciągnął Chmielnicki z Tatarami. Według różnych wyliczeń siły kozackie mogły liczyć do 150 tysięcy ludzi, ale tylko połowę stanowili pełnowartościowi żołnierze. Reszta była to „czern” – chłopci z siekierami, widłami i cepami. Siły tatarskie liczyły 20–40 tysięcy. W obozie zbarskim znajdowało się zaś 9 tysięcy żołnierzy polskich (6,4 tysiąca jazdy, 2,6 tysiąca piechoty) i 11 tysięcy czeladzi obozowej.

Przy ogromnej przewadze wroga Zbaraż nie mógł się bronić długo. „Trzeba było ginąć powoli, rachować każdy dzień zyskany jako korzyść i zbawienie dla kraju, a śmierć i zbawienie dla siebie” – tak przedstawiał rozumowanie obrońców Kubala.

Masy oblegających nie mogły nie zrobić silnego wrażenie na załodze obozu.

Po wszystkich stronach, jak daleko okiem zasięgnąć, paliło się ogni tysiące i tysiące, które malejąc i niknąc, gubiły się w oddali. Zdawało się, że gwiazdy gromadami z nieba spadły i na ziemi płonęły. Głuchy szmer kilku set tysięcy głosów dochodził z oddali.

To nie opis Sienkiewicza, lecz Kubali. Autor *Ogniem i mieczem* najwyraźniej inspirował się nie tylko informacjami, lecz także stylem historyka.

Właśnie najprawdopodobniej tamtego dnia Wiśniowiecki wydał ucztę na zamku, chcąc pokrzepić serca, niektóre być może wciąż struchlałe. „Zbliży się król, spieszy

cała ojczyzna na ratunek, byleśmy małą chwilę wytrzymali” – apelował książę. Nie było to prawdą. Przecież Jan Kazimierz nie mógł jeszcze wtedy wiedzieć o tym, że pod wałami i murami Zbaraża stoi Chmielnicki z Tatarami. Ale z pewnością to właśnie chcieli usłyszeć oblężeni. Wiśniowiecki zagrzewał do twardego oporu: „Albo Polacy tylko na koniach żołnierze? To koniowi, nie sobie przypisywać heroiczne dzieła?”. Czy książę rzeczywiście wypowiedział akurat takie słowa, nie wiadomo. Takie jednak zanotował Wespazjan Kochowski, ówczesny dziejopis.

Książę przypominał, że dzielnie broniono się w Moskwie na Kremlu w latach 1611–1612. Ten przykład odwoływał się do heroizmu, ale też nie był najbardziej trafny. W końcu polska załoga Kremla musiała podjąć decyzję o kapitulacji. Wiśniowiecki apelował jednak do żołnierskiego obowiązku walki po kres możliwości. Usiłował też zawstydząć zebranych: jak spojrzę załoga Zbaraża w oczy królowi, gdy ulegnie?

Pierwszy, rekonesansowy atak na obóz nastąpił 11 lipca. W odpowiedzi zza wałów wypadła jazda i zaczęła przeganiać Kozaków. Przyszli im na pomoc Tatarzy i Polacy musieli schronić się do obozu. Żołnierze zaczęli „desperować”, dopiero procesja z Najświętszym Sakramentem serca im dodała, jak pisał Albrycht Stanisław Radziwiłł.

Generalny szturm, trwający cały dzień, nastąpił dwa dni później. 13 lipca Kozacy pędzili przed sobą jeńców z worami piasku, którymi chcieli zasypać fosę. Wdarli się na wały i poza nie na odcinku bronionym przez żołnierzy Firleja. Z obozu wypadło kilka chorągwi. W tym kontrataku brał udział Marek Sobieski, brat Jana, przyszłego króla. Atakujący zostali wpędzeni do stawu, gdzie się topili, pozostali uciekali do okopów kozackich. Jak pisał anonimowy autor *Pamiętników o wojnach kozackich za Chmielnickiego*, oblężeni „puścili chrząszcza po nosie” Kozakom.

Na innym odcinku początkowe powodzenie odnieśli żołnierze pułkownika Burłaja, wsławionego wyprawami na Turków na Morzu Czarnym. Piechota zaczęła uciekać. I wtedy Krzysztof Przyjemski opanował, w sposób dość drastyczny, sytuację. Zabił lub zranił, a może tylko przstraszył szablą, uciekającego chorążego, odebrał mu sztandar i tym czynem powstrzymał pierzchającą piechotę.

Obóz okazał się za duży do obrony, zmniejszono go więc. Ale były propozycje dalej idące: wycofania się na zamek. Wiśniowiecki sprzeciwił się. Taki rozkaz mógłby wywołać panikę. Poza tym obrońcy nie zmieściliby się na zamku. Wiśniowiecki pytał: a co się stanie z czeladzią, chłopami, którzy schronili się w Zbarażu, oraz jego mieszkańcami? Dowodził też, że lepiej walczyć w polu, niż żeby Kozacy i Tatarzy mieli obrońców Zbaraża wyciągać za nogi z zamku i ucinać im głowy.

Niewątpliwie do zaciętego oporu skłaniało właśnie to, że oblężeni wiedzieli, iż jeśli nie pójdą w jasyr, to zostaną wymordowani. Z pewnością śmierć groziła Danielowi Czaplińskiemu, na którym Chmielnicki chciał wyrzucić zemstę za doznane od niego krzywdy, a także Koniecpolskiemu, który ochraniał Czaplińskiego. Los księcia Wiśniowieckiego także byłby przesądzony. Chmielnicki proponował zresztą oblężonym, że jeśli wydadzą Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego, puści ich wolno.

Padł pomysł, by pozostawić w obozie piechotę, natomiast jazda miała się próbować przebić przez oblężenie. Wobec ogromnej przewagi liczebnej nieprzyjaciela wyrwanie się ze Zbaraża było jednak skazane na porażkę. „Chyba że skrzydła koniom i sobie przypawimy” – ironizował książę. Poza tym pytał: a co z tymi, którzy już stracili konie?

Ogromną zasługą Wiśniowieckiego było to, że budził podupadającego czasami ducha oporu.

Siłą swego charakteru magnetycznym wpływem na żołnierzy utrzymywał w chorągwiach męstwo i wytrwałość posuniętą do najwyższych możliwości i wytrzymałości nerwów ludzkich

– stwierdzał Ludwik Frąś, autor książki o obronie Zbaraża.

Wiśniowiecki już 13 lipca zakazał atakować Tatarów. Była to psychologiczna zagrywka. Żołnierze uwierzyli, że są prowadzone rozmowy z chanem Islamem III Girejem, co podniosło ich na duchu. Rzeczywiście, myślano o tym. A i chan mógł odebrać niezaczepianie Tatarów jako zaproszenie do ugody. Do rozmów faktycznie doszło. W ich trakcie Polacy prowokacyjnie pytali chana, dlaczego służy chłopstwu, ale ostatecznie pertraktacje nie przyniosły rezultatu. Chan natomiast radził się poddać, bo inaczej oblężonych czeka „kęsim”, czyli ucinanie głów. Żądał spotkania z Wiśniowieckim. Zapewne był to podstęp, by księcia skrycie zabić lub porwać.

17 lipca żołnierze pułkownika Fedoreńki byli bliscy sukcesu i o mało nie zdobyli miasta, lecz wyparł ich pułkownik Korff na czele rajtarów. A żołnierze Wiśniowieckiego zsiadli z koni i kontratakowali. Wyszli za wały i podpalili hulajgrody – zbudowane z grubych bierwion machiny oblężnicze na kołach.

18 i 19 lipca żołnierze, mieszczanie i chłopci gorączkowo sypali nowe wały ponownie zmniejszanego obozu. Kolejny raz ograniczono linię obronną 30 lipca. Kozacy, przybliżając się do stanowisk oblężonych, także wznosili wały. Niektóre z nich były wyższe niż polskie, dzięki czemu mieli wgląd w polski obóz i mogli prowadzić celny ostrzał. Skutkowało to wieloma ofiarami. Rewanżował się im ksiądz Muchowiecki, jezuita, który ze swojej guldynki miał położyć trupem aż dwustu dwunastu napastników.



Zbaraż, czyli triumf wytrwałości



Na zdjęciach współcześnie zachowane pozostałości fortyfikacji zamku w Zbarażu. Podczas powstania Chmielnickiego siły kozacko-tatarsko-ruskie w liczbie ponad 100 tys. pod przywództwem chana krymskiego Islama III Gireja i Bohdana Chmielnickiego bezskutecznie próbowały zdobyć miasto i zamek przez 43 dni, którego broniło 14 tys. Polaków pod wodzą Jeremiego Wiśniowieckiego. Zbaraż został ostatecznie zdobyty przez Kozaków w 1651 roku, w późniejszych latach miasto i zamek były niszczone na przykład przez Turków w 1675 roku, a także w wyniku wojny północnej (1707).

Chmielnicki, widząc bezskuteczność szturmów, próbował innych metod. Zaprosił na rozmowy Mikołaja Zaćwilichowskiego, którego darzył szacunkiem, i próbował go przeciągnąć na swoją stronę, prosząc, by namówił do zdrady także innych. Zaćwilichowski nie odpowiedział na tę propozycję. Kozacki wódz wysłał też list do pułkownika Korffa, namawiając go do porzucenia służby, ale ten natychmiast oddał list Wiśniowieckiemu.

Chmielnicki pisał także i do samego księcia, informując go, że przejął list od niego do króla, a posłańcowi kazał uciąć głowę. Wiśniowiecki odpisał, nazywając takie postępowanie barbarzyństwem. Usiłował podkopać pewność Chmielnickiego, pisząc, że przecież nie przejął wszystkich listów, więc pomoc dla oblężonych na pewno nadejdzie. Radził ukorzyć się przed królem Janem Kazimierzem i nie rozlewać dłużej krwi chrześcijańskiej, co sprawia innym radość. Miał oczywiście na myśli muzułmańskich sojuszników Chmielnickiego.

6 sierpnia Kozacy wprowadzili do akcji nowo zbudowane hulajgrody, użyli też kilkuset wielkich drabin przerzucanych nad rowami i opieranych o wały.

Rozpoczęła się walka na pięści, trwająca trzy godziny, prowadzona z nadludzkim wysileniem. Z zamku ryczały armaty, ostatkami amunicji bijąc nadchodzące pułki, jazda wypadłszy z wałów, siekła pchające się tłumy; w rowach i na placach leżały wały trupów na całą kopię wysokich

– opisywał te zmagania Kubala.

Przez kilka następnych dni padał intensywny deszcz, co wpłynęło na osłabienie działań. Sytuacja była jednak dramatyczna: brakowało paszy dla koni i żywności dla ludzi. Ratowano się, jedząc zabite i padłe konie. Wędzono na zapas ich mięso.

Same konie, z braku paszy, były też żywione koniną. „Na ostatek psom i kotom nie przepuszczali, nie zważali brzydkości, skóry szorów ze skarbowych wozów odzierali, wywarzywszy w kotłach, jedli” – pisał Wespazjan Kochowski, siedemnastowieczny dziejopis.

Wiść o oblężonych w Zbarażu wojskach zastała króla Jana Kazimierza w Lublinie. Tu dotarł do niego pierwszy wysłannik z obozu.

Król kazał ściągnąć zaciężne wojska i prywatne oddziały magnatów, zmobilizował też szlachtę województw bełskiego, lubelskiego i ruskiego. I ruszył w stronę Zbaraża. Nie do końca chciał wierzyć w to, że są tam nie tylko Kozacy, ale i Tatarzy. Ufał też, że Chmielnicki ugnie się przed jego autorytetem. Tylko tak można tłumaczyć to, że szedł w jego stronę na czele niewielkiego wojska, liczącego około 15 tysięcy ludzi.

Jan Kazimierz przebywał w Toporowie, ponad 100 kilometrów od Zbaraża, gdy dotarł do niego na początku sierpnia Mikołaj Skrzetuski. Być może to właśnie on wręczył królowi list następującej treści:

Nieprzyjaciel nas otoczył wokoło, że ptak do nas i od nas nie przeleci. Listy nasze od nas do WKMc i poprzemowano (...) My nic nie mamy żywności i dalej kilku dni trzymać się nie możemy, ale to gorsza, że prochu nie mamy, a nieprzyjaciel wałnemi szturmami następuje, któremi nasi bawiąc się, siła prochu wystrzelać musieli. Krótko mówiąc nie mamy prochu, ledwie na trzy dni. (...) Głód niezwyuczajny i niesłychany, prace codzienne *et pericula* [i niebezpieczeństwa] dla ojczyzny i miłości WKMc i wytrzymujemy. Ale prochów na kilka dni nie mamy, któremi dla Boga ratuj nas WKMc, żebyśmy bijąc się zginęli jako żołnierze, jeśli zginąć nam dla nieprędkich posiłków przyjdzie.

Mikołaj Skrzetuski różnił się od Jana Skrzetuskiego, Sienkiewiczowskiego rycerza bez skazy. Mikołaj, dzielny wojownik, był typem warchoła, łamiącego prawo i tolerującego karalne czyny swych podkomendnych. Został nawet – jednak dopiero w kilkanaście lat po obronie Zbaraża – skazany na banicję.

Historyk Olgierd Górka utrzymywał, że Skrzetuski był Rusinem, prawosławnym. Nie miał racji – wywodził się on ze szlachty wielkopolskiej.

13 sierpnia obrońcy zauważyli, że znaczne siły kozackie odeszły spod Zbaraża. Uznali, że wyruszyły naprzeciw idącemu z odsieczą królowi Janowi Kazimierzowi. Rzeczywiście, Kozacy i Tatarzy zaatakowali 15 sierpnia prowadzone przez króla wojska. Do walk doszło podczas przeprawy przez Styrpę, pod Zborowem.

Woźnice i czeladź w panice zatarasowali drogę. Kilka chorągwi zostało rozbitych. Zginął Baldwin Ossoliński, bratanek kanclerza. Zapisał się wówczas w pamięci chwalebnie chorąży ziemi lwowskiej Kowalski:

Gdy mu prawą rękę ucięto, lewą utrzymał chorągiew, a gdy mu i tę nieprzyjaciół uciął, pod się chorągiew wrzucił, wielu ranami zadanych poległ, chorągiew trupem padłszy przed nieprzyjacielem obronił.

Zapowiadała się klęska, powtórka z Piławieć. Noc uratowała króla i jego wojska od nieuchronnej katastrofy. Zamieszanie próbował opanować Jan Kazimierz, objeżdżając oddziały przy świetle pochodni. „Nie odstępujcie mnie, panowie, nie odstępujcie ojczyzny, pamiętajcie na chwałę przodków waszych” – chwycił za sztandary, za cugle, dodawał odwagi, prosił, groził i zabijać chciał uciekających... Król przysięgał, że nie opuści wojska – pojawiły się już pogłoski, że to ma zamiar zrobić – i raczej zginie razem

z żołnierzami. „Słowa królewskie nie tylko skruszyły do żalu uciekających, ale wybiły z głów trwogę”, jak pisał kronikarz Wespazjan Kochowski.

Sytuacja była jednak trudna, jeśli nawet nie krytyczna. Ossoliński zaproponował, by król napisał list do chana, ofiarowując mu przyjaźń i upominki. Islam Girej odpowiedział wyrzutami, że Jan Kazimierz, wstąpiwszy na tron, nie wysłał do niego poselstwa: „Mnie jakby nie za człowieka, a państwo moje za nic poczytał, nie pamiętając na to, że kiedykolwiek przyjaźni naszej będziesz potrzebował”. Podyktował warunki: duży okup dla siebie i ustępstwa dla Chmielnickiego. Ossoliński nie chciał przystać na słowo „haracz”, wezyr nie zamierzał się jednak kłócić o słowa.

Dzięki dyplomacji kanclerza Ossolińskiego pieniędzmi uratowano od bardzo prawdopodobnej klęski zarówno siły koronne pod Zborowem, jak i obleżonych w Zbarażu.

Ugoda zawarta pod Zborowem oznaczała w istocie zgodę Rzeczypospolitej na autonomiczny status województw bractawskiego, kijowskiego i czernihowskiego. Urzędy miała w tych województwach otrzymywać tylko szlachta prawosławna, a rejestr Kozaków podwyższono do 40 tysięcy. Król przebaczał też buntownikom i gwarantował, że nie będzie żadnej zemsty. Ugoda ta nigdy zresztą nie weszła w życie. Ani Kozacy, ani Polacy nie byli nią zainteresowani.

Tymczasem w obozie zbaraskim 15 sierpnia o mało co nie zginął Wiśniowiecki. Kula posłana w stronę księcia zabiła idącego za nim psa. Chmielnicki nie rezygnował z planów zdobycia Zbaraża. Do obozu podrzucono jego list, napisany rzekomo do jednego z kozackich pułkowników, z wiadomością, że wojsko Jana Kazimierza zostało rozgromione.

Wiśniowiecki postanowił wówczas podtrzymać morale obleżonych, fabrykując strzałę z przylepionym do niej

listem, niby wypuszczoną ze strony oblegających przez Polaka służącego Kozakom, który zawiadamiał, że odsiecz nadchodzi. Strzała padła przed namiotem księcia, gdy naradzał się z oficerami. „Wojsko bardzo uweselone wielkiego nabrało serca”.

Po zawarciu ugody pod Zborowem, z 26 na 27 sierpnia oblężeni wreszcie mogli wyjść z obozu.

Jedni ledwo żywi, drudzy jakby wpółumarli chodzili, tych zaś mało było co konie mieli, dla tego idąc przy chorągwiach strzemion się trzymali, a po drogach lada gdzie padali, nim się tedy chleba i czystej wody dobrali

– pisał ówczesny kronikarz.

Podczas oblężenia obrońcy wytrzymali dwadzieścia szturmów, dziesięć razy w pole wyszedłszy, wstępnym spotkali się bojem, siedemdziesiąt pięć razy wypadali na nieprzyjaciela – jak obliczał Wespazjan Kochowski.

Bohaterska, w niesłychanych warunkach prowadzona walka wykazała, że żołnierz polski otrząsnął się z psychozy piławieckiej, że potrafi walczyć skutecznie nie tylko w otwartym polu, lecz w rzadkich dlań warunkach blokady

– stwierdzał historyk Władysław Tomkiewicz.

Z półtoramiesięcznych zmagani pod Zbarażem zwycięsko wyszedł książę Jeremi Wiśniowiecki, zapisując się razem na stałe na kartach historii. To jego postawa zdecydowała o wytrwaniu wojska. Był uważany przez żołnierza za faktycznego dowódcę. Ale ani on nie rozkazywał regimentarzom, ani oni jemu, jak twierdził historyk Ludwik Frąś. Regimentarze zresztą nie zawiedli. Stary

już Firlej walczył razem z żołnierzami i dawał dowody osobistego męstwa, podobnie jak Koniecpolski. Ostroróg zmywał hańbę ucieczki spod Piławiec.

Wiśniowiecki brał później udział w zwycięskiej bitwie pod Beresteczkiem w 1651 roku. Choć wielu dowódców i senatorów będących wśród wojsk koronnych chciało toczyć walkę głównie w oparciu o usypane umocnienia, zamykając się w obozie, Jan Kazimierz przeforsował starcie w polu. 30 czerwca 1651 roku Wiśniowiecki poprowadził szarżę szesnastu chorągwi, zmuszając Kozaków do ucieczki do taboru. W wizji Sienkiewicza wyglądało to tak:

I widziano go na czele całego lewego skrzydła, jak bez zbroi, z gołą głową gnał jak wicher po polu na olbrzymie zastępy złożone ze wszystkich konnych mołojców zaporskich, ze wszystkich Tatarów krymskich, nohajskich, białogrodzkich...

Tamtego dnia pod naporem polskich wojsk Tatarzy opuścili plac boju. Dziesięć dni później, 10 lipca, Kozacy ulegli panice i zaczęli uciekać ze swojego obozu. Polski pościg przyniósł ich całkowite rozgromienie.

Książę Jeremi Wiśniowiecki zmarł jeszcze tego samego roku. Jedynym minusem sławy Wiśniowieckiego było to, że w kilkanaście lat po jego śmierci, pamiętając wciąż obrońcę Zbaraża, szlachta wyniosła na tron jego nieudolnego syna, Michała Korybuta. Historyk Władysław Kopczyński napisał złośliwie, ale i trafnie o nim, że król znał kilka języków, ale w żadnym z nich nie miał nic do powiedzenia.

Jedyną przysługą, jaką Michał Korybut Wiśniowiecki oddał Rzeczypospolitej, było to, że szybko umarł. Po nim na tron wstąpił król-wojownik Jan Sobieski.

RZEŹ POD BATOHEM

1 czerwca 1652 roku rozpoczęła się bitwa pod Batohem. Kozacy i Tatarzy zaatakowali obóz wojsk polskich, dowodzonych przez hetmana polnego Marcina Kalinowskiego.

Kalinowski zamierzał zagrozić Tymofiejowi Chmielnickiemu, synowi Bogdana, drogę do Mołdawii. Tymofiej zaś usiłował doprowadzić do swojego małżeństwa z córką hospodara Bazylego Lupu, wbrew jego woli.

Początkowo starła się jazda obu walczących stron, później jednak nastąpił atak na obóz. Podczas narady wojennej generał artylerii Zygmunt Przyjemski zaproponował, by jazda przerwała pierścień oblężenia, a następnie sprowadziła pomoc. Hetman jednak postanowił pozostać w obozie. Miało dojść do szamotaniny, a nawet walki między niesubordynowaną jazdą, zdradzającą chęć ucieczki, a piechotą. 2 czerwca Kozacy i Tatarzy zaatakowali obóz, w którym pojawił się ogień, być może celowo podłożony. Obrona polska została złamana, w walce zginął hetman Kalinowski.

Po bitwie Chmielnicki wykupił jeńców z rąk Tatarów i kazał ich wymordować. Przypisuje mu się słowa: „Martwy pies nie kęsa”, choć rzeczywiście miał je wypowiedzieć pułkownik Zolotareńko. Oprócz motywu zemsty za klęskę pod Beresteczkiem w grę wchodziło także umocnienie autorytetu Chmielnickiego, podejrzanego przez Kozaków o knowania z królem Janem Kazimierzem. Rzeź Polaków miała odsunąć te przypuszczenia. Podejmując decyzję o wymordowaniu jeńców, Chmielnicki brał pod uwagę i to, że jeśli Tatarzy ich zatrzymają, być może wrócą z nimi na Krym i zajmą się uzyskiwaniem okupu, a przestaną wspierać Kozaków.

Bezbronnych ścinano i podryzano im gardła. Nie jest jasne, czy mordowali jeńców tylko Kozacy, być może tę robotę

zlecono Tatarom nogajskim. Tatarzy krymscy uratowali część jeńców.

Wśród ofiar byli Marek Sobieski, brat przyszłego króla Jana III, i Zygmunt Przyjemski. Zamordowanych zostało prawdopodobnie około 3 tysięcy bezbronnych żołnierzy.

BIBLIOGRAFIA

Długołęcki Wojciech Jacek, *Batoń 1652*, Warszawa 1995.

Frąś Ludwik, *Obrona Zbaraża w r. 1649*, Kraków 1932.

Górka Olgierd, „*Ogniem i mieczem*” a rzeczywistość historyczna, Warszawa 1932.

Jakuba Michałowicza wojskiego lubelskiego, a później kasztelana bieckiego księga pamiątnicza..., Kraków 1864.

Kochowski Wespazjan, *Historia panowania Jana Kazimierza*, Poznań 1840.

Kubała Ludwik, *Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem*, Warszawa–Kraków 1909.

Pamiętniki o wojnach kozackich za Chmielnickiego przez nieznanego autora wydane z rękopismu, Wrocław 1842.

Tomkiewicz Władysław, *Jeremi Wiśniowiecki*, Warszawa 1933.